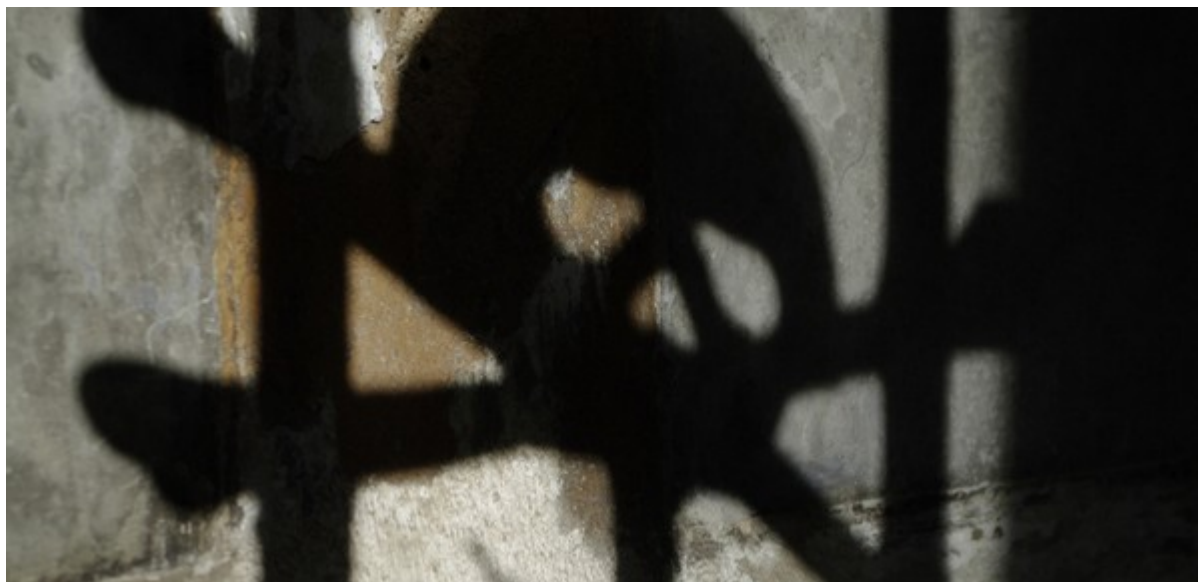


Memento mori

1 listopada 2012

Religie uspokajają, że spotkanie z kostuchą nie jest takie złe. Nie dodają jednak, że dopiero po śmierci zaczynają się schody. I niekoniecznie są to schody do nieba.



Śmierć jest nieprzyjemna, nieestetyczna i wprawia w zakłopotanie bliskich. Są tacy, którzy porównują ją do podatków, ale się mylą. Podatki są gorsze, bo śmierć przynajmniej nie trafia się człowiekowi co roku i nie atakuje urzędniczym pismem z małą czcionką na samym dole. Za to wielu ludziom przynosi prawdziwą ulgę, która jest znacznie mniej skomplikowana niż ulgi podatkowe. We współczesnym świecie wyewoluowały różne rodzaje śmierci.

Wykształciła się śmierć polityczna, śmierć artystyczna, śmierć intelektualna, a nawet zgon towarzyski, który nie ma nic wspólnego ze zgonem na imprezie. Wszystkie one dołączyły do śmierci głównej, fizycznej, która pełni rolę nadrzędną na drabinie śmiercionośnego ekosystemu. Nie umniejsza to jednak smutku i cierpienia towarzyszącego zgonom znajdującym się niżej w hierarchii.

Bolesna jest śmierć polityczna. Zwłaszcza dla ludzi, którzy w całym swoim życiu nie robili niczego innego poza naciskaniem

przycisków, jak szef nakazał, i powtarzaniem zwięzłych komunikatów dnia otrzymywanych drogą SMS-ową od partyjnego rzecznika. Dla zawodowego polityka polityczny zgon jest osobistym armagedonem, a nawet czymś gorszym, bo człowiek świadomy jest swojej śmierci i musi z tą wiedzą żyć dalej. A życie po politycznym życiu do łatwych nie należy.

Wraz z polityczną śmiercią dematerializuje się np. osobisty asystent, który do tej pory zajmował się takimi skomplikowanymi kwestiami, jak robienie zakupów, jazda samochodem, przeglądanie poczty, opłacanie rachunków, wyrzucanie śmieci, odprowadzanie dzieci do szkoły, kupowanie rocznicowych prezentów żonie i kochankom oraz czytanie ze zrozumieniem komunikatów dnia otrzymywanych drogą SMS-ową od partyjnego rzecznika. Politycy ze śmiercią radzą sobie różnie.

Zamordowany przez wojnę w Iraku i sondażową wściekłość Tony Blair zmartwychwstał jako celebrycki cyrk obwoźny. Pluszowy miś na kółkach, któremu za 90-minutową pogaduszkę należy zapłacić co najmniej 240 tys. funtów. A za wykład pełen banałów o pokoju na Bliskim Wschodzie jeszcze więcej. Podobne, celebryckie życie po życiu politycznym wybrał Kazimierz Marcinkiewicz. Tyle że zamiast mówić o pokoju na Bliskim Wschodzie, mówi o swoim związku z Isabel.

Całkowicie za to wyparował Gordon Brown, który podążył mroczną ścieżką wydeptaną przez Mariana Krzaklewskiego. Ten drugi po tym, jak przestał być łalkarzem dla politycznej pacynki na stanowisku premiera (Jerzy Buzek), zapadł się pod ziemię. W polityczną reinkarnację uparcie za to wierzy Leszek Miller, który po każdym zgonie powraca w nowym wcieleniu.

Zaczynał jako partyjny, komunistyczny beton, potem był różowym socjaldemokratą, neoliberalą, rolnikiem z Samoobrony, by ostatnio stać się zbawcą umierającego SLD. Z każdym wcieleniem jednak Miller wraca jako gorsza forma politycznego życia. Zamiast przybliżać się do politycznej nirwany, oddala się od niej, co świadczy o tym, że lider lewicowej partii (lewicowej

czysto teoretycznie) nie do końca pojął idee buddyzmu.

Czasem politycy nie zmartwychwstają po politycznej śmierci, ale ich duch jest żywy. Tak jest z Margaret Thatcher, która została przebita osikowym kołkiem w latach 1990. i złożona do politycznego grobu przy głośnym aplauzie niemal całego społeczeństwa. Jej duch wciąż jednak unosi się w politycznym powietrzu, infekując zgniłymi pomysłami ekonomicznymi mało odpornych.

Najbardziej dramatyczna śmierć artystyczna wydarzyła się w Polsce. W 1990 r. do masowego grobu złożono kino, teatr, literaturę i kabarety na dokładkę. Artystyczne pomniki z dawnych czasów wciąż wyglądają bardzo dobrze i na szczęście można je oglądać we współczesnych gablotach, czyli na kanale Kultura lub na YouTube. Gdy zamarło życie artystyczne i intelektualne, do kinowej, teatralnej i księgarskiej niszy wpełzły siły pierwotne mające aparycję papki, które rozmiękczają mózg, budzą grozę i obrzydzenie. Intelektualne poszukiwania kamienia filozoficznego zostały zastąpione epoką kamienia łupanego, która trwa nieprzerwanie od dwudziestu lat. Przy okazji zmarli bogowie. Andrzej Wajda czy Jerzy Hoffman kiedyś wzbudzali podziw i pokłask, a dziś tylko straszą.

Najgorsza jednak jest śmierć fizyczna. Absolutna, nieodwracalna, od której człowiek nie może się odwołać. Najlepszym sposobem, aby przygotować się do takiej śmierci, jest nabranie pewności, że miało się dobre życie. Nie oznacza to wcale, że należy każdy dzień życia traktować, jakby był ostatnim. Mało kto pragnie bowiem spędzić cały żywot, leżąc w łóżku w otoczeniu niespokojnych, bladych i zapłakanych krewnych oraz rozgrzewającego się w przedpokoju księdza.

Nagła śmierć jest łatwa. Człowiek nie musi wtedy ćwiczyć umierania, żegnać się ani fałszywie godzić z ludźmi, których nie lubi. Przed nagłym zgonem ostrzegają jednak akwizytorzy z instytucji duchowych sprzedający swoje usługi. Dlatego właśnie wielu ludzi przez całe życie męczy się z religią, traktując ją

jako pośmiertną polisę na życie pozagrobowe.

Wybór odpowiedniej wiary jest jednak drogą przez mękę. Na rynku dostępnych jest bowiem ponad 730 religii, a do tego jeszcze 3200 grup wyznaniowych oraz 34 tys. różnych sekt. Każda obiecuje różne formy raju. Od możliwości spędzania czasu w towarzystwie 1000 dziewic, poprzez niekończącą się ucztę razem z wąsatymi wojownikami, a na nirwanie kończąc.

Niestety, foldery reklamowe rajów nie są wyposażone w prezentacje multimedialne, przez co wybór przewoźnika do nieba jest jak wycieczka last minute z szemranym biurem podróży. Być może dlatego właśnie na ziemi wyewoluowały raje podatkowe, które oferują zarówno dziewice, nirwanę, ucztę z wąsatymi panami, jak i wszelkie inne atrakcje. Problem polega na tym, że nie przyjmują płatności w postaci modlitw ani dobrych uczynków, tylko w twardej walucie, przez co dostęp do nich jest znacznie ograniczony.

Szansą dla ludzi bez nadmiaru gotówki jest umieranie po przedawkowaniu narkotyków. To wystrzałowa śmierć od nadmiaru przyjemności. Prawdopodobnie umierający w narkotycznej ekstazie do samego końca są przekonani, że to ich najbardziej odjechany, najdłuższy i najdziwniejszy trip w życiu.

Największym problemem po śmierci jest kwestia ciała. Trupa, niczym dowód zbrodni, trzeba chować, a często nie ma już gdzie, gdyż zarówno żywym, jak i umarłym grozi przeludnienie. Na cmentarzach panuje tłok jak na chińskich autostradach, co prawdopodobnie zwiększa poziom stresu umarłym. Różne kraje różnie z tym problemem sobie radzą. W takim Tybecie na przykład ziemi w ogóle nie zaśmieca się zwłokami. Kultywuje się tam pogrzeby ekologiczne, czyli wystawia umarłaka sępom na żer. Wcześniej gruchocząc bliskiemu kości, żeby ptak się nie udławił.

Przyjemnie za to umiera się w Meksyku. Człowiek odchodzi z pompą i żegnany jest imprezowo. Tequila, mescal, mariachi,

kwiaty cempas chil, ciasta, czekolady, kadzidełka, Sombreros. A wszystkiemu patronuje La Calavera Catrina – wesoła kostucha.

Na Zachodzie modna jest kremacja. Nie wiadomo tylko, co potem robić z prochami. Na pewno nie należy zabierać ich do domu, bo, jak przestrzegają różne filmy oraz literatura, trzymanie skremowanego nieboszczyka w domu prawie zawsze kończy się jego konsumpcją bądź profanacją dokonaną kocim pęcherzem.

Warto zatem pomyśleć o Ameryce, Rosji, Hiszpanii bądź Ukrainie, gdzie znajdują się firmy, które przemieniają skremowane ludzkie prochy w brylanty. Im zmarły większych rozmiarów, tym więcej karatów.

Specjaliści za jedyne 2800 euro szlifują zmarłych na różne fikuśne kształty. Zaczynając od serduszek, poprzez breloczki i klucze, a na pierścionkach kończąc. Okazuje się, że za marne trzy tysiączki słabującego euro każdy, nawet największy drań, może po śmierci błyszczeć pełnym blaskiem.

Autor: Radosław Zapałowski

Zdjęcie: [Thomas N.](#)

Źródło: [eLondyn](#)